

## ROZDZIAŁ DRUGI

...w którym poznamy Le O'Capri, dowiemy się o jeszcze jednym niepokojącym wydarzeniu, a Luna i Astro udadzą się na spotkanie z gremlinem

**P**rzyjaciele moi, mam dla was pierwsze zadanie!

Gdy tylko Novus Wizword wypowiedział te słowa, ktoś zapukał do drzwi.

— Kogo tam jeszcze niesie? — cicho powiedział dyrektor, a następnie obrócił się w stronę drzwi i dodał głośniejszym głosem:

— Proszę wejść!

Drzwi natychmiast otworzyły się, a do pokoju wskoczył lampart Le O'Capri. Po wykonaniu eleganckiego ukłonu Le zamarł. O'Capri pochodził ze starego rodu włoskich rycerzy i dlatego miał takie niezwykle imię. Le O'Capri uchodził za najbardziej szarmancką istotę w całej Akademii.



– Mów, O'Capri, nie trzymaj nas w napięciu. Jakie nowości nam przynosisz? – W głosie Wizwarda wybrzmiał niepokój.

– Dziękuję, Milordzie. – Nadal w ukłonie odpowiedział O'Capri. – Milordzie, wiadomości nie są najlepsze. Powiedziałbym nawet, że są niepokojące. Na Wydziale Mowy Magicznej kilka godzin temu przepadł uczeń. Nie ma go ani w pokoju, ani w gnieździe, gdzie prowadzone są zajęcia. Sprawdziliśmy sąsiednie gałęzie-wydziały, tam też go nie ma.

– A może ten uczeń naruszył statut Akademii i opuścił granice Drzewa Magii? – zapytał Novus.

– Nie, Milordzie, nasza straż na pewno by to zauważyła. Ale nikt go nie widział, gdy wychodził.

– A może on po prostu się schował? – nieśmiało zapytała Luna. – Może, zwyczajnie bawił się w chowanego i nie wiedział, że zabawa się zakończyła.

– O nie, panienko Luno. Zwróć uwagę na to, że to się nigdy nie zdarza w przypadku dzieci. One zawsze wiedzą, kiedy zabawa się kończy. Gdybyśmy mówili tu o dorosłych, wtedy mógłbym przypuszczać, że ktoś sam kontynuuje zabawę. Ale dzieci nigdy tego nie robią. Tu zaszło coś innego.

– Cóż, moi przyjaciele, mam dla was drugie zadanie, – zwrócił się Novus do Luny i Astro.

– A to heca! Dopiero co zostaliśmy pomocnikami dyrektora Akademii, a mamy już całe dwa zadania! – z uniesieniem wykrzyknął Astro.

– Tak! Jesteśmy najprawdziwszymi pomocnikami Novusa Wizwarda! Marzyłam o tym przez całe cztery lata! – wykrzyknęła z kolei Luna.

– Śpieszę zauważyć, – zaczęła nagle mówić Dorothea Nightwing, – że ani jednego zadania nikt wam jeszcze nie dał.

– To prawda, Dorothea! – przyznał Novus Wizward – O pierwszym zadaniu też dotychczas nie opowiedziałem. Widocznie się starzeję i jestem zapominalski.

– Ma pan siedemset osiemdziesiąt pięć lat, – poinformowała sowa.

– Czy statystycznie jestem już wystarczająco stary? – zapytał Novus.

– Bazując na średnich wskaźnikach statystycznych, nie można tak powiedzieć, – natychmiast zaznaczyła sowa. – Zazwyczaj smoki żyją mniej więcej tysiąc pięćset lat. W związku z tym jest pan teraz w kwiecie wieku.

Astro obrócił się w stronę Luny i szepnął jej do ucha:

– Jaka ona nudna, ta Dorothea Nightwing.

Luna tylko skinęła głową jako znak pełnej zgody.

– Dorothea, jesteś po prostu kopalnią użytecznej wiedzy, – ze zmiesaniem wynioskował Novus. – Ale znowu zapomniałem, o czym to ja mówiłem... – Novus znowu stracił wątek.

– Mówił pan o zadaniach, – zauważyła sowa, która w żaden sposób nie

zareagowała na pochwałę dyrektora.

– O tak. Zadania. Tak więc, moi przyjaciele, wasze pierwsze zadanie – zwabić gremlina do pokoju dla gości, a drugie – odnaleźć zaginionego ucznia.

– Gremlina? Milordzie, powiedział pan gremlina? Czy nie przestyszałem się? – zapytał zdziwiony i poruszony Le O’Capri.

– Tak, na terytorium Akademii został wykryty gremlin, – wyjaśniła zamiast dyrektora Dorothea.

– Jak to? Przecież to niemożliwe? – ze zmieszaniem zapytał Le O’Capri.

– Rozmawialiśmy o tym, kiedy wszedłeś, – odpowiedział Wizword. – Nikt tego nie wie na pewno.

– Milordzie, proszę zatem pozwolić mi go złapać i uwięzić. Wydaje mi się, że nie możemy narażać na niebezpieczeństwo panicza Astro i panienkę Lunę. Proszę powierzyć mi tę sprawę – jestem kimś, kto jest gotów ryzykować swym życiem w imię Akademii. Będę walczył jak lew.

– Jak lampart, – zauważyła Dorothea.

– Tak, oczywiście, to miałem na myśli, – odpowiedział zmieszany O’Capri.

– Nie, mój przyjacielu, – powiedział Wizword, – wydaje się, że nic nie wiesz o gremlinach.

– Nie, Milordzie, nie wiem. Ale zdaje sobie sprawę, że nie wolno im wchodzić na teren Akademii. Mówi się, że gremliny są duże, groźne i bardzo niebezpieczne.

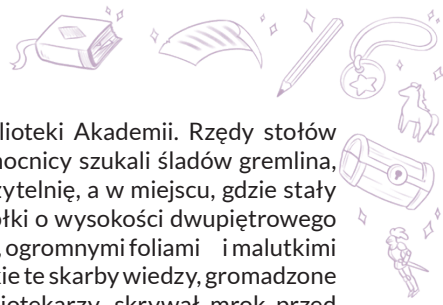
– Nie, wcale nie. Po pierwsze, gremliny nie są większe od dziecka. Po drugie, oczywiście, nie są najpiękniejszymi stworzeniami, ale, zaufajcie mi, trolle i lizuny kosmiczne z planety Nibiru są znacznie bardziej obrzydliwe. Po trzecie, całe niebezpieczeństwo ze strony gremlinów polega na tym, że są strasznie prymitywne, niekulturalne i absolutnie niedostosowane do rozmyślań – na temat piękna. Interesuje je tylko jedzenie, sen, dłubanie w nosie i inne prymitywne rozrywki różnego rodzaju. Gremliny psują wszelkie urządzenia, ponieważ nie mogą połączyć się, jak należy z nich korzystać. Boją się wszystkiego, co nowe. W związku z tym są niezdolne, aby nauczyć się czegokolwiek.

– Tym bardziej, Milordzie, proszę o pozwolenie na jego schwytanie i odizolowanie. W końcu swoim zachowaniem może dać zły przykład uczniom.

– Widzisz mój przyjacielu, rzecz w tym, że gremliny są strasznie lękliwe. Wystarczy jeden twój ryk, aby gremlin schował się tak, że będziemy musieli szukać go jeszcze przez kilka dni. Inaczej – będzie z Astro i Luną. Pomimo wszystkich swoich wad, gremliny to stworzenia dość swawolne. Właśnie dlatego potrzebujemy pomocy moich młodych pomocników. Mogą oni zaangażować gremlina w zabawę, a później zwabić go do pokoju dla gości. Tam będziemy go trzymać, dopóki nie wyjaśnimy, w jaki sposób przeniknął do Akademii. I najważniejsze – po co to zrobić.

– Jak pan sobie życzy, Milordzie, – powiedział O’Capri i ukłonił się.

\*\*\*



Pół godziny później Luna i Astro weszli do biblioteki Akademii. Rzędy stołów były spowite półmrokiem: w czasie, gdy młodzi pomocnicy szukali śladów gremlina, słońce już zaszło. Ogromne okna słabo oświetlały czytelnię, a w miejscu, gdzie stały regały z książkami panowała całkowita ciemność. Półki o wysokości dwupiętrowego domu były wypełnione starożytnymi manuskryptami, ogromnymi foliami i malutkimi książeczkami wielkości pudełka od zapatek – wszystkie te skarby wiedzy, gromadzone tu od wieków przez pokolenia archiwariuszy i bibliotekarzy, skrywał mrok przed wzrokiem ciekawskich. Podczas gdy Luna i Astro w zachwyceniu podziwiali fasady tych pięter książek znikających w mroku, w pomieszczeniu dało się usłyszeć jakieś szmery. Jakiś szpetny cień prześliznął się po ścianie. Luna i Astro spojrzeli na siebie, sierść na ich ogonach nastroszyła się w przeczuciu niebezpieczeństwa. Wkrótce znowu coś zaszleściło, a potem na jednym ze stołów czytelni pojawiło się to samo coś, a raczej ktoś! Ciemna istota trzymała w ręku (lub łapie!) jakąś książkę. Luna i Astro mimo woli wzdrygnęli i przytulili się do siebie. Stał przed nimi najprawdziwszy gremlin!

